

20-30/95. data 24.03.1995 r

T. Bałut  
79 Jameson Ave., Apt. 716  
Toronto, Ont., M6K 2W7  
Canada

Toronto, 3 marzec 1995 r.

Dr. Ludwik Meresta  
Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych  
ul. Jana Pawła II Nr 11  
20 538 Lublin

Dziękuję za list z 1-go lutego b.r. (L.dz.20-10, 95) w sprawie mojej deklaracji członkowskiej.

Postaram się odpowiedzieć na zawarte w nim pytania dotyczące działalności konspiracyjnej, mojej i moich rodziców. Proszę jednak wziąć łaskawie pod uwagę, że są to sprawy odległe i że utraciłem kontakt z większością dawnych znajomych. W 1944 roku miałem 17 lat, a Polskę opuściłem blisko 45 lat temu, w październiku 1950 roku.

W okresie międzywojennym ojciec mój, Gustaw Bałut, był oficerem rezerwy i pracował w Biurze Wojskowym dyrekcji Polskich Kolei Państwowych. (Załączam kopię jego dyplomu Krzyża Zasługi) Był specjalistą w dziedzinie przygotowywania kolei do mobilizacji. Wojna zastała nas w Bydgoszczy. Z IX 39 personel biura otrzymał polecenie udania się (wraz z rodzinami) do Chełma lubelskiego. Pociąg który nas wiozł został zbombardowany pod Kutnem i do Chełma nie dotarliśmy. Niemcy dopadli nas w Lubartowie, przed Lublinem. Do Bydgoszczy powróciliśmy w październiku, ale nie wpuszczono nas nawet do naszego mieszkania. Niemcy zabrali wszystkie nasze rzeczy i wysiedlili nas do Generanej Guberni, w okolicy Rzeszowa. W 1941 r. zostałem przyjęty do szkoły mechanicznej (przedwojennego gimnazjum mechanicznego) przy Zakładach Południowych w Stalowej Woli. Mój ojciec włączył się do działalności konspiracyjnej.

Pracowałem wówczas na stacji kolejowej w Rozwadowie (dzisiaj część Stalowej Woli), ale nawiązałem kontakt z NSZ-em w Warszawie, gdzie należałem do grupy złożonej z byłych pracowników kolejowych na Pomorzu. Spotykałem tam dawnego znajomego, pana Aleksandra K. Gablera (pseudonim "Kazik"), który przed wojną był zawiadowcą stacji w Bydgoszczy. Niestety w 1943 roku, p. Gabler i jego żona zostali zabrani przez Gestapo z ich mieszkania przy ul. Krakowskie Przedmieście 6 i wkrótce potem rozstrzelani.

Mój pierwszy, bezpośredni kontakt z NSZ-tem nastąpił wiosną 1944 r., kiedy przyjechało do nas z Krasnegostawu dwóch podchorążych, z zamówieniem na przedmioty których nie można było tam wykonać, gdyż wymagały dokładnej obróbki maszynowej, grawerowania i hartowania. (Poprzednio, w czasie mojej wizyty w Krasnymstawie wspominałem, że mam w Stalowej Woli dostęp do obrabiarek i do hartowni.) Nie powiedziano mi jakie było ich przeznaczenie, ale patrząc na rysunki domyśliłem się, że jeden z nich był iglicą do pistoletu.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich, w sierpniu 1944 r., przeniostem się do Krasnegostawu, gdzie zostałem przyjęty do 4-tej klasy gimnazjum mechanicznego (załączam kopię świadectwa). Jednocześnie zostałem przyjęty na kurs podchorążych NSZ-u, który rozpoczął się w marcu. Udało mi się jednak nadrobić zaległy materiał i zdać końcowe egzaminy w grudniu 1944 r., co pozwoliło mi uzyskać stopień starszego strzelca-podchorążego.

Organizatorem kursu podchorążych był kapitan "Henryk" (Jan Morawiec), który przyjeżdżał regularnie do Krasnegostawu z Lublina, a jednym z egzaminatorów był podporucznik "Zygmunt" (Franciszek Karuda), komendant powiatowy NSZ w Krasnymstawie. (O ile mnie pamięć nie myli, pierwszy z nich był przed wojną porucznikiem marynarki wojennej, drugi zaś zawodowym podoficerem.) W kursie brało udział około dziesięciu osób. Jedną z nich był mój bezpośredni przełożony, kapral-podchorąży "Gryf", który był redaktorem pisma podziemnego p.t. "Naród w Walce". W wydawaniu i kolportażu pisma pomagało mu trzech innych podchorążych. Ja byłem jednym z nich. "Naród w Walce" był miesięcznikiem o nakładzie około stu egzemplarzy.



Nasza praca polegała na słuchaniu wiadomości radiowych BBC z Londynu i "Głosu Ameryki". Po streszczeniu ich na piśmie, oddawaliśmy je do korekty "Gryfowi", który również przygotowywał artykuły redakcyjne. Następnie cała treść pisma była przepisywana na maszynie (na woskówkach) i powielana za pomocą ręcznego wafka i farby drukarskiej. Szatę graficzną stanowiły linoryty.

Najniebezpieczniejszą część naszej działalności stanowiły zmiany "melin", t.j. miejsc przechowania radia i innych kompromitujących materiałów. Zazwyczaj, w czasie takich przeprowadzek dwóch z nas niosło kosz z radiem, nakrytym bielizną do maqlowania, trzeci zaś szedł przodem jako zwiadowca i osłona. Za posiadanie radia groziła wówczas kara śmierci, więc szliśmy w pełnym uzbrojeniu. Nasz arsenał składał się z jednego "Stena" (pistolet maszynowy produkcji brytyjskiej, kalibru 38, t.j. około 9 mm), dwóch sowieckich pistoletów typu "TT" (które używały tej samej amunicji, co znane "Pepesze", sowieckie pistolety maszynowe), jednego niemieckiego pistoletu "Walter PK" (kalibru 7.65 mm) i kilku ręcznych granatów.

Nie brałem udziału w żadnej akcji zbrojnej, ale zdarzały się sytuacje "podbramkowe". N.p. w czasie jednej z naszych przeprowadzek natknęliśmy na patrol sowiecki. Na szczęście nie zatrzymo nas i nie próbowano sprawdzić, co niesiemy.

Moja praca "rusznikarska" polegała na naprawie i konserwacji broni małokalibrowej. Pamiętam, przyniesiono mi kiedyś popsutego "Visa" (polski pistolet kalibru 9 mm, produkowany przed wojną przez Państwowe Wytwornie Uzbrojenia), który udało mi się naprawić. Naszego "Stena" trzymaliśmy zazwyczaj zakopanego w piwnicy. Aby się nie niszczył, zrobiłem dla niego specjalny futerał z blachy cynkowanej.

Po zakończeniu roku szkolnego, w lipcu 1945 r., powróciłem do Bydgoszczy, gdzie organizowano wówczas gdańską dyrekcję kolei. Zostałem już tam moich rodziców i brata. (Moja matka i brat nie byli bezpośrednio związani z NSZ-tem) W sierpniu, ojciec został przeniesiony do Gdańska i przydzielono nam mieszkanie w Oliwie.

Wkrótce po moim wyjeździe z Krasnegostawu nastąpiły liczne aresztowanie członków NSZ w lubelszczyźnie. Zaaresztowano m.i. naszego komendanta "Zygmunta"-Karudę. Kapitanowi "Henrykowi"-Morawcowi udało się uniknąć pierwszych aresztowań i odwiedził nas jeszcze w Oliwie, ale zaaresztowano go potem i zamordowano. Po tych wydarzeniach unikałem lubelszczyzny, a w szczególności Krasnegostawu i w rezultacie urwały się moje kontakty z tamtejszymi znajomymi.

Pani Irena Grossman-Rosmańska, która podpisała otrzymane już przez Pana "Oświadczenie świadka", jest córką wspomnianego powyżej ś.p. "Kazika"-Gablera. Uniknęła ona w 1943 r. aresztowania i brała później udział w Powstaniu Warszawskim.

Ojciec mój po przybyciu do Gdańska nadal walczył o niepodległość Polski, chociaż walka ta przybrała inną formę. Poświęciłem temu kilka słów na pierwszej stronie moich wspomnień p.t. "Ucieczka do Szwecji", której kopię Pan już otrzymał. Dalsze światło na te sprawy rzuca J. Celma-Panek w artykule, który niedawno ukazał się w "Weteranie" (załączam kopię). Ojciec był aresztowany przez U.B. i prześladowany aż do śmierci w 1953 r. Matka moja, która była nauczycielką, również została zaaresztowana, ale w 1957 r. zezwolono jej na wyjazd do Kanady, gdzie umarła w 1994 r.

Zapytuje Pan, czy w momencie wstąpienia do organizacji podziemnej w Krasnym Stawie widziałem, że to było NSZ? Tak, gdyż na używanej wówczas pieczęci widniał napis "AK-NSZ". Później słyszałem, że niektóre oddziały NSZ-tu były podporządkowane bezpośrednio komendzie A.K. (n.p. w Powstaniu Warszawskim) inne zaś działały niezależnie (Brygada Świętokrzyska). Mam jednak nadzieję, że Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych zrzesza członków wszystkich ugrupowań.

Zkoleżeńskim pozdrowieniem!

*T. H. Bałut*

T. H. Bałut - "Witold"



Grywatne Gimnazjum Mechaniczne  
(nazwa szkoły)  
w Krasnymstawie

Nr 1.

Rok szkolny 1944/45

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA  
GIMNAZJUM MECHANICZNEGO

Tomir Batut

(imię i nazwisko)

urodzony dnia 2 lipca 1927 r. w. [redacted]

województwa pomorskiego, wyznania rzymsko-kat,  
przyjęty do klasy czwartej w dniu 1 września 1944r.  
na podstawie Świadectwa ukończ. 3-letniej Szkoły mechan.  
przy Zakł. Żołudniowych w Stalowej-Woli

ukończył w mies. lipcu 1945 r. całkowity

4. letni kurs nauki teoretycznej i praktycznej

Krasnystaw, dnia 2 lipca 1945r.



DYREKTOR SZKOŁY

[Signature]

CZŁONKOWIE RADY PEDAGOGICZNEJ:

[Multiple signatures of the pedagogical council members]



35  
Tomir Batut.

(imię i nazwisko)

otrzymał następujące oceny ostateczne:

przedmiot nauki:	ocena postępów:
Praktyczna nauka zawodu . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
Rysunek zawodowy, odręczny i geometryczny . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
Wiadomości z fizyki i chemii oraz materiałoznawstwo w zastosowaniu do zawodu . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
Technologia . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
<i>Organizacja zakł. przem.</i>	<i>bardzo dobry</i>
<i>Geografia gospodarza</i>	<i>dobry</i>
Religia . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
Język polski i korespond. zawodowa . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
Nauka o Polsce . . . . .	<i>dobry</i>
Rachunki. Zasady kalkulacji. Rachunkowość przemysłowa . . . . .	<i>dobry</i>
Higiena . <i>Śpiew</i>	<i>bardzo dobry</i>
<i>historia</i>	<i>bardzo dobry</i>
<i>Język niemiecki</i>	<i>dobry</i>
<i>Sposób. wojsk.</i>	<i>bardzo dobry</i>
Sprawowanie <i>bardzo dobry</i>	

DYREKTOR SZKOŁY

*Surówka*

Skala oceny postępów w nauce: b. dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Skala oceny sprawowania się: b. dobre, dobre, odpowiednie, nieodpowiednie.





<< Alii serius venient >>

ISSN 1230-6320

36

# WETERAN

PISMO ZWIĄZKÓW ŻOŁNIERZY DRUGIEJ KONSPIRACJI  
KWARTALNIK

2 (10) / 1994

ZESZYT 6

**Jerzy Celma-Panek**

## Konspiracyjna siatka PSL

Kłeska Niemiec nie przyniosła ani światowego pokoju, ani demokracji ustrojów, wyzwolonych spod faszystów krajów.

Gdy 8 maja 1945 r. sojusznicy triumfalnie świętowali zwycięstwo, na okrojonych ziemiach Rzeczypospolitej toczyła się walka Polaków o niepodległość, suwerenność i narodową godność. I gdyby nie zbrojny opór wobec sowieckiej ekspozytury - PKWN, na czele której stał agent NKWD - Bierut, za przyzwoleniem Churchilla i Roosevelta - Stalin włączyłby Polskę jako 17 republikę do ZSSR, w myśl memoriału Związku Patriotów Polskich w ZSSR, jaki przedłożyła mu Wanda Wasilewska. Jeszcze w 1945 r. organizacja PPR przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych uchwaliła też taką rezolucję, której kopia została dostarczona Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj przez jednego z oficerów kontrwywiadu PKB (Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa).

Tak więc na terrorystyczne komunizowanie kraju, patriotycznie wychowane, religijne społeczeństwo polskie odpowiedziało zarówno walką zbrojną, jak i polityczną.

Gdy w połowie czerwca 1945 r. wiadomym stały się wyniki konferencji w Moskwie, pomiędzy politykami z kraju, emigracji i wasalami stalinowskimi w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z Delegatury Sił Zbrojnych ustąpił płk. Stanisław Tabisz - komendant główny PKB, jego zastępca ppłk. Bolesław Kontrym oraz płk Jan Gorazdowski z b. AK.

27 czerwca, w środę, mieszkańcy stolicy tłumnie i entuzjastycznie witali przejeżdżającego ulicami zburzonego miasta, przybyłego z Moskwy Stanisława Mikołajczyka, który w nowo utworzonym rządzie RJN objął tę funkcję ministra rolnictwa i funkcję wicepremiera.



Natomiast kompromitujące i złośliwe było powitanie emigracyjnego premiera na lotnisku na Okęciu. Po zejściu ze schodków samolotu na płytę lotniska S. Mikołajczyk zatrzymał się, rozglądając się wokół, dopiero wtedy spod prowizorycznego dworca przylotów ruszyła w jego kierunku grupa reżimowych dygnitarzy. Na czoło wysunął się prezes Rady Naczelnej SL St. Janusz, który podchodząc ku przybyłemu z wyciągniętą ręką powiedział: witamy Was Mikołajczyku na polskiej ziemi, której chcecie służyć, ale jak będziecie nam bruździć, to rozprawimy się z Wami po chłopsku!

- El mole rachmin (o Boże miłosierny) - po hebrajsku skwitował to powitanie stojący przede mną minister Stefan Matuszewski, któremu towarzyszyłem jako nowo mianowany referent prasowy wraz z kilkoma dyrektorami departamentu Ministerstwa Informacji i Propagandy, w większości pepecerowców żydowskiego pochodzenia.

W kilka dni później spotkałem się z płk. St. Tabiszem, któremu zdałem m.in. relację z moich losów popowstaniowych, ucieczce z obozu z Berlina Wilhemshagen, wyciągnięcia broni i amunicji z magazynów Todta we wsi Miedniewice dla AK podokr. „Hajduki”, aresztowania przez UB i interwencji ministra S. Matuszewskiego, na którego powoływali się moi rodzice u premiera Osóbki. Interwencja okazała się skuteczna. Stefan Matuszewski bywał w naszym domu, jako prezes gimnazjalnego koła ministrantów służyłem mu do mszy św. w skierniewickim kościele św. Jakuba i spełniałem wiele jego zleceń, gdy pełnił on służbę jako wikary w naszej parafii.

Wyznałem, że proszę b. księdza o pomoc w uzyskaniu pracy, na co ten chętnie przystał, gdy sprawdził mój dyplom z ukończenia podziemnej WSD. Podkreśliłem, że zataiłem pełnią funkcję oficera łącznikowego KG PKB z KG AK, natomiast powiedziałem o współpracy z AK dopiero po ucieczce z Niemiec w listopadzie 1944 r. Okazałem swemu b. zwierzchnikowi konspiracyjny dekret nominacyjny podpisany przez ministra informacji i propagandy, nadmieniając, że życzeniem jego jest bym został członkiem partii.

Dr St. Tabisz zwrócił uwagę, bym nigdy więcej nie tytułował go stopniem wojskowym a tytułem doktorskim, jaki uzyskał po ukończeniu prawa na UJK we Lwowie. Następnie doradził wstąpienie do SL, którego członkowie powinni mieć identyczne uprawnienia jak w PPR, wreszcie namówił mnie do osiedlenia się na Wybrzeżu i służbowym przeniesieniu się do pracy w placówce podległej Ministerstwu Informacji i Propagandy. Stosunki z min. Matuszewskim uznał za pozytywne.

W ciągu miesiąca udało mi się zrealizować wszystkie zamierzenia. Przed wyjazdem do Gdańska złożyłem wizytę ministrowi w jego mieszkaniu, a przy tej okazji spytałem go wprost, jak to było możliwe, że zajmuje tak wysokie stanowisko.



**Stefan Matuszewski, b. minister „Ludowej Polski”, w 30 lat później**

- Wiosną 1944 r. Wanda Wasilewska uprzedziła mnie - zaczął Matuszewski - że generalissimus chce mnie poznać. Już następnego dnia, a właściwie nocy, ok. godz. 3 przyjechało po mnie dwóch oficerów NKWD i zawieźli mnie do pałacu kremlowskiego. Przyjął mnie Stalin pośrodku swego olbrzymiego gabinetu na stojąco.

- Chciałem Wam powiedzieć towarzyszu, że Wasza droga do komunizmu jest podobna do mojej. Będziemy teraz z Wandą (Wasilewską) tworzyć polski rząd, a nie mam już takich oddanych ludzi, jak ten polski szlachcic Dzierżyński. Mam tylko sprzedajnych żydów polskich, których podsuwa mi Berman. Chcę wziąć Was do przyszłego rządu. - No i tak zostałem ministrem.

Powtórzyłem tę historyjkę dr Tabiszowi, który w tygodniu po mnie osiedlił się we Wrzeszczu, opodal siedziby Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, w którym rozpocząłem pracę w Wydziale Prasowym. Dr Tabisz otrzymał mieszkanie przy ul. Własna Strzecha 18b, w domu, będącym ongiś siedzibą gdańskich masonów.



**Gdańskie koła PSL w pochodzie z okazji 1 rocznicy zakończenia wojny, na wiadukcie kolejowym, w towarzystwie pracowników PKP przy ul. 3 Maja**

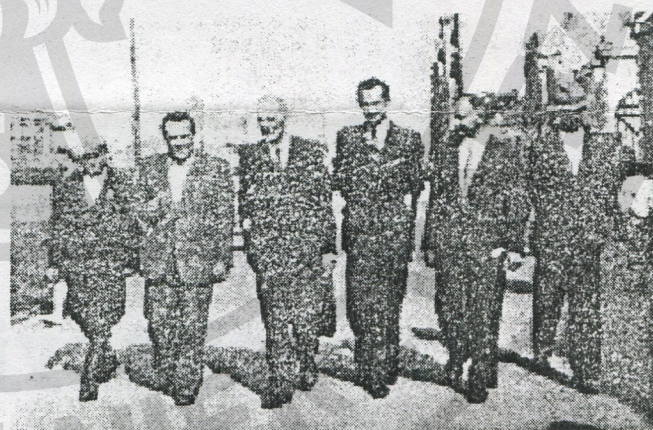
W sierpniu St. Mikołajczyk ogłosił oficjalnie o tworzeniu niezależnej partii politycznej - Polskiego Stronnictwa Ludowego, otwartego dla wszystkich obywateli, którym niepodległość kraju jest drogą do godnego bytu.

Efekty tej decyzji zaszokowały moskiewskich zaprzalców. W ciągu 2 miesięcy powstało setki miejskich i wiejskich kół PSL, istniejące koła SL gremialnie podejmowały uchwały o przejściu do mikołajczykowskiemu stronnictwa. Liczebność PSL przerosła zablokowane partie.

Na Wybrzeżu Gdańskim do tworzonej przez St. Tabisza struktury Zarządu Wojewódzkiego PSL zgłosiło akces ponad 90% dotychczasowych członków SL, a w kołach miejskich dwukrotnie więcej było inteligencji pracującej, rzemieślników, kupców, urzędników niż osób pochodzenia chłopskiego.

6.XI.1945 r. podczas pogrzebu Wincentego Witosa w Wierchosławicach nad jego trumną przystąpiła do PSL grupa kierownicza SL ze Stanisławem Bańczykiem na czele. Tego dla „przodującej” PPR było za wiele. Bandy uzbrojonych gomółkowców przystąpiły do otwartej walki z PSL-em, wspierały ich oddziały KBW, UB, MO, ORMO i stacjonujące w Polsce jednostki sowieckie.

Nie dopuszczano do organizowania zebrań, spotkań koleżeńskich i wszelkich uroczystości i imprez PSL, napadano na uczestników, a nawet sympatyków PSL, bito członków PSL, aresztowano ich pod byle jakim pozorem, niszczone lokale, a szczególnie sztandary PSL.



**Prezes PSL w Gdańsku, b. komendant główny PKB płk St. Tabisz (trzeci od lewej), obok niego (z prawej) autor relacji, ówczesny z-ca szefa siatki „RP” w otoczeniu członków kadry siatki na Krak. Przedmieściu w Warszawie, w czerwcu 1946 r.**

W tym stanie rzeczy St. Tabisz podjął decyzję o odtworzeniu przy pomocy kadry b. PKB, tajnej organizacji, która zabezpieczałaby działalność Stronnictwa. Ta ściśle zakonspirowana komórka otrzymała kryptonim „RP”, nie mieściła się w żadnej strukturze PSL i nie wiedział, ani nie miał do niej dostępu nikt z władz PSL. Chodziło o to, by przede wszystkim prezes Mikołajczyk był przekonany, że jego Stronnictwo nie ma żadnych powiązań z politycznym i zbrojnym podziemiem.





por. Stanisław Banach (zdjęcie z lat okupacji)

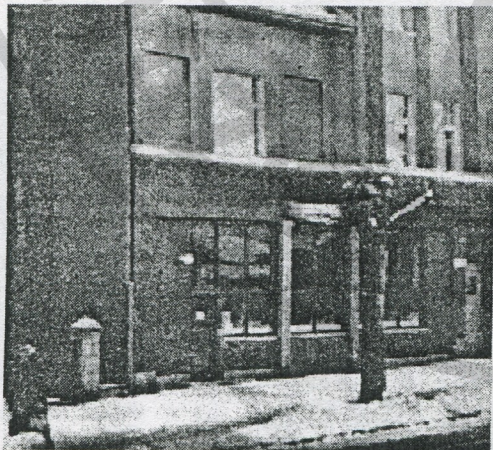
Tabisz powierzył mi funkcję kierownika tej placówki, przydzielając mi w charakterze zastępców por. póź. Stanisława Banacha i b. przodownika policji Jana Solarza. Oficjalnie byłem prezesem koła PSL w Gdańsku, później Gdańsku-Oliwie i pełniłem funkcję kierownika referatu prasowego Zarządu Wojewódzkiego PSL, który doskonale maskował podziemną strukturę kontrywiadowniczej siatki. Nawet kryptonim „RP” można było tłumaczyć jako oficjalny skrót referatu prasowego.

Ze względów taktycznych i finansowych, utrzymania sieci kadrowej, środków działania, łączności, podróży służbowych, wykonywania skrytek, stempli, druków itp. „R-P” uzyskała łączność z istniejącą na Wybrzeżu ekspozyturą VI Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza PSZ w Londynie o kryptonimie „Hel”.



Siedziba PSL we Wrzeszczu przy ul. Parkowej 11

Celem zamaskowania działalności i częściowego pokrycia kosztów na wniosek prezesa PSL dr Tabisza został utworzony Gdański Oddział Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej, który miał prowadzić sieć księgarń na całym Wybrzeżu. Początkowo siedzibą Oddziału Ch.S.W. (biuro i księgarnia) były pomieszczenia w gmachu Z. W. PSL we Wrzeszczu przy ul. Parkowej 11. Kierownikiem księgarńi został dr Kazimierz Kubik, który wkrótce zrezygnował z tej pracy, otrzymując posadę dyrektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Kierownikiem został przyślany z Warszawy autentyczny księgarz Kazimierz Pawłowski, krewny b. dyrektora Wydziału Prezydialnego Delegatury Rządu na Kraj.



Lokal przy ul. Leśnej w 1946 r., gdy mieściła się tu księgarnia i biura Oddziału Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej

W styczniu 1946 r. uzyskaliśmy lokal sklepowy przy ul. Leśnej w Oliwie, z obszernym zapleczem magazynowym, i tu przeniesione zostało biuro Oddziału i otworzona elegancja księgarnia - antykwariat. Początkowo kierownikiem księgarńi był Józef Chodorowski, a później K. Pawłowski. Lokal ten był doskonałym punktem kontaktowym „R-P”.



Grupa członków koła PSL w Oliwie po uporządkowaniu uzyskanego lokalu przy ul. Leśnej 1, który służył jako punkt kontaktowy „RP”. Pośrodku Józef Chodorowski jeden z najbliższych moich współpracowników (1), student politechniki S. Bałut (2), który w październiku 1947 r. dokonał brawurowej ucieczki samolotem szkoleniowym do Szwecji, jego ojciec Gustaw Bałut, skarbnik koła (ze szczotką - 3)

J. Chodorowski został mi zarekomendowany jako zdolny i odpowiedzialny człowiek, b. zawodowy podoficer WP, błyskotliwy konspirator, był więc przeznaczony do zadań specjalnych.

Zarządy miejskie w Sopocie, Gdyni i Pucku przyznały nam także lokale sklepowe, niestety wszystkie one były usytuowane niefortunnie. Pierwszy obok komisariatu MO, drugi na peryferiach, kilkakrotnie rozbijany, trzeci opodal lokalu kontaktowego placówki „Hel”, że nie mogły rozwinąć praktycznej działalności.

Placówka „R-P” miała w perspektywie objąć konspiracyjną działalnością informacyjno-wywiadowczą cały kraj, natomiast w początkowym okresie następujące miasta wojewódzkie: Warszawę, Łódź, Poznań, Gdańsk, Kraków, Kielce, Lublin i Wrocław.

Na początku października 1945 r. „R-P” rozpoczęła wdrażanie zatwierdzonych i zaplanowanych zadań. Poinstruowano grupy operacyjne mające działać w organach bezpieczeństwa, wojsku lądowym, marynarce wojennej i handlowej, partiach politycznych (PPR, PPS, SL), organizacjach młodzieżowych OM TUR i ZMW, Bratniej Pomocy Studentów, związkach zawodowych i stowarzyszeniach społecznych. Dysponowaliśmy kadrą sprysiężoną i patriotyczną, ale w 70% nie profesjonalną. Stan liczbowy sieci centralnej wynosił w tym pierwszym okresie 44 osoby, a informatorów lokalnych ponad 270 osób, z dużą przewagą młodych mężczyzn. Stan ulegał ciągłej zmianie, szczególnie w grupach informacyjnych, a po przekazaniu nam przez mjra Zygmunta Szendzielarza formacji kontrywiadowniczej brygady „Łupaszki” sięgnął tysiąca ludzi, wskutek czego trzeba było rozbudować sieć tzw. punktów kontaktowych, wykonać setki skrytek i powołać fachową komórkę legislacyjną. Tę ostatnią powierzyliśmy b. współpracownikowi komendanta KB płk. „Tarnawy”, Romanowi Prochence, posługującemu się jeszcze dokumentami na nazwisko Gadkowski. Był on właścicielem drukarni i stemplarni przy ul. Żąbkowskiej 11 w Warszawie. W powstaniu warszawskim walczył w zgrupowaniu AK Rejonu VI, kompania por. „Twardego”.

Niewątpliwym wpływem na aprobata promikołajczykowskiej polityki przez społeczeństwo wywarły działania zbrojnego podziemia, które w pełni popierało PSL.

Od początku jesieni 1945 r. na Wybrzeże Gdańskie ściągnęła kilkusetosobowa brygada wileńska pod dowództwem mjra Z. Szendzielarza - „Łupaszki”. Zwarte kompanie i szwadrony rozlokowały się w kompleksach leśnych Oliwy, Kartuz, Kościerzyny, Starogardu i Tczewa. Były wyposażone w środki transportowe (samochody ciężarowe i willysy), a żołnierze dobrze uzbrojeni. Zimą 1945/46 spędzili rozrzucony po kwaterach prywatnych, pracując w różnych przedsiębiorstwach, by od wiosny stanąć ponownie do walki o niepodległość.

7.X.45 r. w trzech miejscowościach powiatu gdańskiego: Sobowidzach, Miłobądu i Suchym Dębnie były wyznaczone zebrania założycielskie kół PSL. Był to już drugi termin, albowiem przed dwoma tygodniami bandy peperowców uniemożliwiły nam ich odbycie, dewastując lokale i bijąc uczestników. Tym razem ubezpieczały nas oddziały „Łupaszki”, umundurowane i uzbrojone.



Około godz. 8 patrol leśny pod Miłobędziem zatrzymał na szosie jadący z kierunku Tczewa samochód osobowy oznaczony tablicą rejestracyjną o rządowych numerach. Po okazaniu przez kierowcę legitymacji UB poproszono jego, by otworzył bagażnik i wysiadł z wozu wraz z siedzącym obok cywilem, który po wylegitymowaniu okazał się także funkcjonariuszem UB. Po zrewidowaniu ubowców i zabranii im rewolwerów przekazano ich grupie dozorującej w samochodzie ciężarowym.

Teraz kazano wysiąść z samochodu dwóm elegancko ubranym panom, starszy z nich, łysiejący brunet wzbudzony rewizją osobistą, oświadczył, że broni nie posiada i jedzie na inaugurację roku akademickiego do Gdańska jako minister oświaty. Był to istotnie minister Czesław Wycech, który wylegitymował się dowodem poselskim KRN; z-ca dowódcy patrolu zareagował niespodziewanie: - ale gratka się nam trafiła, was to na pewno każą rozstrzelać i przekazał go dowódcy, który polecił zabrać ministrowi cały portfel z dokumentami i przekazać mu, że na razie wyrok śmierci na nim nie dokonano się, dopiero po otrzymaniu rozkazu. Następnie całej czwórce zatrzymanych polecono iść pieszo do Gdańska, albowiem samochód zostaje zarekwirowany.

Dwóch żołnierzy - „łupaszkowców” wsiadło do rządowej „wołgi”, którą przyjechali pod lokal, gdzie odbywało się zebranie. Kończyłem właśnie referat programowy, gdy poprosił mnie na dwór mój zastępca J. Chodorowski. Gdy ten wręczył mi portfel i powiedział o zdarzeniu pod lasem, zdrtwiałem, gdy przeczytałem nazwisko ministra. W portfelu była również legitymacja PSL-owska Wycecha. Chwała Bogu, że tak się to zakończyło.

Zwróciłem uwagę oficerowi, że w zaistniałym wydarzeniu, trzeba by on sam pojechał rządową „wołgą”, przeprosił ministra Wycecha za incydent, zwrócił mu portfel i oddał samochód. Zgodził się ze mną, zastrzegając, że broni ubowcom nie odda. Wyruszyli natychmiast w obstawie własnej terenówki i patrolu na motocyklach. Wrócili niebawem, opowiadając, że cała czwórka uszła zaledwie od lasu ok. 3 km, gdy minęli ich, zatrzymując się przed nimi, najniższy z nich podniósł ręce do góry.

- Spytałem, który to jest ministrem Wycechem, okazało się, że to właśnie ten z podniesionymi rękoma. Podszedłem doń, oddając mu portfel, w którym było też sporo pieniędzy, przeprosiłem za incydent, po czym oddałem prawo jazdy kierowcy i dodałem, że my żołnierze „Łupaszki” nie jesteśmy mordercami jak ubowcy, po czym powiedziałem by wsiadali do swego samochodu.

W związku z tym wydarzeniem zakończyliśmy zebranie nieco wcześniej, lecz z powodzeniem - koło zostało założone.

Gdy następnego dnia udałem się z samego rana do mieszkania prezesa Tabisza, on zaczął pierwszy od informacji, że zanim min. Wycech przyjechał doń na ul. Parkową, wcześniej przybył szef gdańskiego UB płk. J. Mrozek, który powiedział mu o napadzie na ministra, dodając: „Gdyby tym samochodem jechał minister - peperowiec, to przebieg wydarzenia byłby na pewno tragiczny”. Na takie stwierdzenie odparłem, powiedział Tabisz: „Widocznie ci rozbójnicy janosikowi mają dobre serca”. Wściekły Mrozek wyszedł bez słowa pożegnania.

Zdałem szczegółowy raport z przebiegu wydarzenia, co prezes skwitował z zadowoleniem.

Kontakty z Brygadą Partyzancką „Łupaszki” sprowadzały się do naszych potrzeb obronnych przed bandami peperowskimi, natomiast oni korzystali z naszych informacji wywiadowczych. Często też zwracali się do nas o pomoc kwaterunkową. Ryzykowne było umieszczenie samego dowódcy brygady mjra Szendzielarza na facjatce willi przy ul. Podhalańskiej 17 w Oliwie, w której cały parter został przydzielony mojej rodzinie. To piękne i obszerne mieszkanie zawdzięczałem paroparcu wiceprezidenta miasta W. Niewiadomskiego i dyrektora Zarządu Miejskiego J. Zalewskiego, peeselowców.



Willi przy ul. Podhalańskiej 17, w której przez kilka miesięcy mieszcała się tajna kwatera majora „Łupaszki”

W facjatce tej major zamieszkiwał przez kilka miesięcy wraz ze swą drugą żoną - sanitariuszką brygady Lidia i jednym z oficerów por. Wacławem Beynarem ps. „Orszak”, bratem Lecha Beynara - Pawła Jasienicy, którego tam wówczas poznałem, na krótko przed jego aresztowaniem, a z którym później pracowałem krótko w redakcji „Słowa Powszechnego”.

Znaleźliśmy także mieszkanie dla teściowej majora p. Wandy Swolkiej z córką jego Basią przy ul. Liczmańskiej 16, w domu, w którym mieszkał mój zastępca w PSL Józef Chodorowski.

Mimo że z majorem mieszkaliśmy w jednym domu, kontakty utrzymaliśmy drogą służbową poprzez jego szefa wywiadu por. Huberta (Zygmunta Augustowski). Drugi mój zastępca w „R-P” por. St. Banach utrzymywał kontakty z dowódcą oddziału dywersyjno-obronnego por. „Jerzym” (Jerzy Łoziński).

Z dużą pomocą w uzyskiwaniu krótkoterminowych kwater dla żołnierzy brygady przychodził nam administrator budynków kolejowych przy ul. 3 Maja, podoficer SOK Józef Krawczyński, warszawiak, b. monter Zakładów Teletechnicznych na Bródnie. Darzyłem go dużym zaufaniem, a dwaj jego kilkunastoletni synowie Janek i Bogdanek chętnie świadczyli drobne usługi „łupaszkowcom”, kupując im produkty spożywcze, papierosy, napoje, czy gazety, którzy w dzień woleli pozostać w domu.

J. Krawczyński pozostawał z nami w kontakcie jeszcze po opuszczeniu Wybrzeża przez brygadę „Łupaszki”. Później, gdy komendantem SOK został niejaki Żurawski, „ubowiec” ze zmienionym nazwiskiem z żydowsko-niemieckiego, Krawczyński wskutek prowokacji Żurowskiego został aresztowany i niewinnie przesiedział w więzieniu do 1952 r.

W grudniu 1945 r. spadł na PSL potężny cios. W Łodzi w swoim mieszkaniu przy ul. Przejądź został zamordowany Bolesław Scibiorek sekretarz NKW PSL. W środowisku naszym uważano, że była to prowokacja UB. Świadek zabójstwa, siostrzeniec Scibiorka mówił, że jed. z uczestników zamachu oświadczył, że wykonuje wyrok z ramienia podziemnej organizacji. Po procesie, w wyniku którego skazano na karę śmierci dwóch młodych współuczestników zamachu, podejrzania nasze potwierdziły się. Główny oskarżony niejaki Baran, który zastrzelił Scibiorka, rzekomo zmarł, a to właśnie on wciągnął do niezidentyfikowanej organizacji dwóch patriotycznie nastawionych chłopców, pod pozorem że będą wykonywać wyrok na wtyczce ubowskiej w PSL.

Ponieważ jednym ze skazanych na śmierć był mój krewny Bolesław Panek, korzystając z pomocy innego krewnego - oficera służby więziennej miałem okazję porozumieć się ze skazanym, który potwierdził moje ustalenia. Aktualnie Prokuratura ds. Zbrodni okresu PRL bada akta tej sprawy i nie wyklucza w niej prowokacji UB.

W końcu grudnia tegoż roku placówka „R-P” została zaalarmowana z Poznania informacją, że w terenie pow. mogileńskiego powstała prowokacyjna organizacja podziemna, do której zostają wciągani członkowie PSL. Postanowiłem sprawdzić to na miejscu. Istotnie uzyskałem bulwersujące oświadczenie członka PSL z miejscowości Łęki k. Kruszowicy, Bolesława Waltera. 15 grudnia do jego mieszkania przybył Władysław Sipiorski, od niedawna mieszkaniec tej wsi, członek Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, z dwoma osobnikami w mundurach oficerskich, oświadczając, że organizują „dzikie AK” do walki o amerykańską demokrację przeciw Rosji i wszyscy peeselowcy powinni wstąpić do tej organizacji. W kilka dni później Sipiorski wraz z rolnikiem z Jeziork Franciszkiem Sochą przyszedł do mieszkania prezesa mogileńskiego zarządu powiatowego PSL, zamieszkałego w Strzelnie Franciszka Maja, oświadczając mu w tajemnicy, że należy do tajnego AK, do którego należą także Wojciech Wawrzyniak i Marian Bakiewicz, którzy są wtyczkami UB i mają zezwolenie na posiadanie broni.

Zawiadomiliśmy o tym „drogą służbową” sekretarza naczelnego PSL St. Wójcika, który złożył w tej sprawie pismo na ręce prezesa Rady Ministrów, podkreślając, że jest to prowokacja UB, zmierzająca do zawieszenia działalności PSL w Wielkopolsce. Ustaliliśmy przez naszego współpracownika podch. b. AK Stefana Grzymałę-Kotłowskiego, że członek PSL Franciszek Socha był agentem UB i wraz z szefem UB w Mogilnie Michałem Cierakiem tworzył prowokacyjną organizację podziemną.

Stefan Kotłowski w latach 1946-49 student prawa UJ w Krakowie oddał nam poważne usługi w okresie referendum ludowego, deklarując się w PPR, a później wstępując do SD. Jemu w dużej mierze zawdzięczaliśmy dane z głosowania i informacje o fałszerstwach w protokołach komisji wyborczych, o czym będzie w następnym artykule. Część II obejmie okres od referendum do ucieczki St. Mikołajczyka Część III lata 1948-51 (częściowa dekonspiracja siatki i jej rozwiązanie).



Pchor. Stefan Kotłowski



40

Rzeczpospolita Polska



NA ZASADZIE ART. 5 USTAWY Z 23 CZERWCA 1923 R.  
(DZ. U. R. P. Nr. 62, POZ. 458)

NADAJE

GUSTAWOWI BAŁUTOWI

STARSZEMU ASESOROWI

DYREKCJI OKRĘGOWEJ KOLEI PAŃSTWOWYCH W TORUNIU

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI

PO RAZ PIERWSZY

ZA ZASŁUGI W SŁUŻBIE KOLEJOWEJ

WARSZAWA, DNIA 11 listopada 1936 r.

PREZES RADY MINISTRÓW

/Sławoj Składkowski /